



Wstań i chodź!

**PISMO BRATERSTWA CHORYCH ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ
KRAKÓW – wiosna –2026 NR 78 (82)**

MODLITWA GRZESZNIKA...

**Dziękuję Ci, Panie, za Twe Boże Słowo
I błagam o litość, wiarę i nadzieję....
Pomnij, że na zawsze pragnę zostać z Tobą,
Chociaż wiarą moją czasem grzech zachwieje...**

**Cóż z tego, że przez łzy, lkając Cię przepraszam...
I cóż, że lepszym być obiecuję...
Słabości ulegnę, upodlony wracam...
Czy znowu uwierzysz, że Ciebie miłuję...?**

**Przepraszam, gdy zgrzeszę, klęcząc na kolanach,
Chęcią poprawy łzy osuszając.
O miłosierdzie Ciebie – Zbawcę Pana
Skruszonym sercem dzień po dniu wołając...**

**I wiem, że nigdy mnie nie opuścisz,
Mimo niewiary, udręki, marności..
Bez granic, Jezu, nas pokochałeś,
Twój Krzyż – dowodem bezkresnej miłości.**

Amen.

Robert Madej

Wielkopostny Dzień Skupienia Braterstwa Osób Chorych i Niepełnosprawnych, 21.03.2026

W tym roku wielkopostny Dzień Skupienia zorganizowała nasza grupa z Kurdwanowa. Zaprośiliśmy wszystkie inne grupy do kaplicy świętej siostry Faustyny w Bazylice Bożego Miłosierdzia, aby razem przygotować się do zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy. Na samym początku tego wyjątkowego czasu nasza grupa przygotowała dla wszystkich stworzony przez nas wcześniej rachunek sumienia – przez chorych dla chorych. Nasza grupa uznała, że pośród różnego rodzaju rachunków brakuje takiego, który dotyczyłby realiów życia osób zmagających się z chorobą i niepełnosprawnością. Brak takiej pomocy wpływa z kolei na to, że okres Wielkiego Postu nie jest tak owocny, jak mógłby być. Ten rachunek sumienia był także wyjątkowy dlatego, że w jego przygotowanie włączyła się cała nasza grupa kurdwanowska, a zatem nie tylko chorzy, ale i wolontariusze. Każdy mógł zaproponować dowolną liczbę pytań, które zostały następnie skompilowane i zredagowane przez Karolinę i Rafała oraz wydrukowane w formie broszurki, którą można było sobie wziąć podczas Dnia Skupienia. Chcieliśmy, aby jeszcze przed rozpoczęciem naszego spotkania każdy miał szansę przejrzeć się w tych pytaniach oraz zbadać swoje własne sumienie.



Naszą wspólną drogę tego dnia rozpoczęliśmy od konferencji wygłoszonej przez księdza Piotra Anielskiego, który prowadzi naszą grupę. Duszpasterz bardzo mocno trafił do naszych serc, gdy mówił o realnym trudzie przyjęcia, a czasem nawet buncie wobec doświadczenia choroby i niepełnosprawności. Trudno mówić o konieczności ofiarowywania cierpienia w jakiejś intencji oraz przyjmowania krzyża na swoje ramiona, skoro nasz ból w krzyżu odbiera nam wszelką chęć do działania – jak zauważył. Szczególnie zapamiętałam z tej konferencji zachętę do stanięcia w prawdzie, to miał być pierwszy krok w naszej drodze do przemienienia serca.

Sama nie zmagam się z chorobą ciała ani z niepełnosprawnością, ale uderzyło mnie stwierdzenie, że Bóg nie potrzebuje aktorów, którymi tak często się stajemy, wkładając maskę bohaterstwa i udając, że tak naprawdę nic nas nie boli i wszystko jest w porządku, podczas gdy nasze serce znajduje się w stanie krytycznym. Moje rozumienie tego przesłania jest takie, że jesteśmy znacznie bliżej Boga, gdy okazujemy Mu naszą frustrację z powodu cierpienia i słabości (bo to oznacza, że jest nam na tyle bliski, że możemy Mu powierzyć swoje najgłębsze trudności), niż wtedy gdy ją przemilczamy i wprawdzie grzecznie prowadzimy nasze życie duchowe, ale w głębi jesteśmy daleko od Niego (bo „nie wypada” być słabym, więc przemilczamy to, co dzieje się u nas w środku). Przypomniiał mi się też obraz Adama, który schował się przed Bogiem, bo odkrył, że był nagi. Ukrywanie przed Nim naszej słabości jest kolejnym krokiem do oddalenia się od Niego. Dziękuję za tę konferencję, księżo Piotrze!



Kolejnym elementem tego dnia było wspólne przejście Drogi Krzyżowej, której stacje wyczytywane były przez członków naszej grupy. Czytając pierwszą („Pan Jezus na śmierć skazany”) oraz dziewiątą stację („Pan Jezus upada po raz trzeci”), miałam poczucie, że muszę stawić czoła bolesnej prawdzie o własnym krzyżu, jakim jest brzemień moich grzechów, na które sama siebie skazałam oraz pod którymi nieustannie upadam. Na szczęście nie jestem w tym sama,



a to, że Pan Jezus sam wcześniej poniósł na szczyt Golgoty konsekwencje naszego ludzkiego wyboru, dało mi pokrzepienie i siłę. Dziękuję Ci za tę Drogę, Panie, oraz za Twoją bliskość, nawet gdy ja jestem daleko!



Po wspólnym posiłku przyszedł czas na Adorację Najświętszego Sakramentu oraz Mszę Świętą, podczas których mogliśmy podziękować Panu Jezusowi za Jego miłość oraz wiarę w nas nawet wtedy, gdy sami w siebie wątpimy. Podczas Mszy Świętej razem z Karoliną i Rafałem brałam udział w procesji z darami, która była dla mnie kolejnym wyrazem Bożej bliskości. Było to dla mnie duże wydarzenie, ponieważ nigdy tego wcześniej nie robiłam. Karolino, Rafale – dziękuję Wam za taką możliwość!

Jak widzicie, ten Dzień Skupienia był szczególnym czasem, który przeszłam wspólnie z Wami. Myślę, że zrobiłam kolejne kroki na drodze, która – dzięki Bożej miłości – uczyni mnie lepszą. Księżu Piotrze, Karolino, Rafale, wszyscy członkowie grupy kurdwanowskiej, a wreszcie – członkowie innych grup – dziękuję Wam za to, że byliśmy wtedy prawdziwie razem!

Marta Hoffmann; zdjęcia Piotr Jamróż



21 marca 2026 roku miałem okazję uczestniczyć i jednocześnie pomóc w organizacji wielkopostnego Dnia Skupienia Braterstwa Osób Chorych i Niepełnosprawnych w Łagiewnikach. Jestem klerykiem drugiego roku i było to dla mnie doświadczenie bardzo umacniające.

Już na samym początku uderzyła mnie atmosfera życzliwości i otwartości. Widziałem wiele znajomych twarzy, ale też poznałem nowe osoby. Rozmowy przychodziły bardzo naturalnie i było w nich dużo ciepła i radości.

Szczególnie zapadły mi w serce chwile modlitwy: Droga Krzyżowa, w której krzyż Pański wędrował z jednych rąk do drugich, adoracja i wspólna Eucharystia były czasem głębokiego skupienia. Patrząc na uczestników, mogłem dostrzec rysy oblicza Jezusa, szczególnie w świadectwie ich wytrwałości i zawierzenia Bogu.

Podczas adoracji śpiewaliśmy: „Ojcze, jeśli możliwe, oddal ode mnie ten kielich... Ojcze, jeżeli trzeba, chcę Twoją wolę wypełnić.” Te słowa szczególnie mocno wybrzmiały w moim sercu. Pokazały mi, czym naprawdę jest zgoda na wolę Boga.

Wracam z tego dnia bardzo umocniony i pouczony. Lepiej teraz wiem, jak przeżywać własne trudności w świetle wiary.

kl. Krzysztof

Wielkopostny Dzień Skupienia 21.03.2026r.

Nasze Braterstwo w dniu 21.03.2026r. uczestniczyło w wielkopostnym Dniu Skupienia, które zorganizowała Grupa Kurdwanów. W pięknej, wielkopostnej scenerii Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie, kaplicy Sekretarki Miłosierdnego Pana świętej Faustyny rozpoczęliśmy dzień zadumy nad Słowem Bożym, modlitwy, skupienia, refleksji i ciszy. Wszystkich licznie zgromadzonych uczestników przywitał gospodarz tego miejsca, ksiądz kustosz Zbigniew Bielas. Na naszym Dniu Skupienia byli obecni ksiądz Tomasz, ksiądz Piotr, ksiądz Józef oraz klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie.

Po krótkim wprowadzeniu rozpoczęliśmy refleksję nad słowem wygłoszonym przez prowadzącego Dzień Skupienia księdza Piotra Anielskiego. W swojej nauce sięgnął on do postaci mało znanego może, ale bardzo ważnego w historii Kościoła katolickiego, świętego Jana Bożego (1495-1550), zakonnika. Urodził się on 8 marca w Portugalii, zmarł w Hiszpanii. Beatyfikował go papież Urban VIII w 1630 r., a kanonizował Aleksander VIII w 1690 r. Jego relikwie znajdują się bazylice świętego Jana Bożego w Granadzie. Jest patronem cho-



rych i służby zdrowia. Ksiądz Piotr szczegółowo przybliżył nam sylwetkę tego świętego zakonnika.

O dzieciństwie świętego wiemy niewiele, mając zaledwie 8 lat, chłopiec uciekł z domu rodzinnego, prawdopodobnie pod wpływem opowiadań przygodnego wędrowca. Po kilkutygodniowej tułaczce dotarł do Hiszpanii, gdzie przegarnęła go pewna rodzina. Pasł u niej bydło. Szybko pozyskał serce swoich opiekunów, którzy nazwali go „Janem od Boga”, a kilkanaście lat później chcieli mu oddać za żonę własną córkę. Jan uciekł wtedy po raz drugi w życiu.

Zaciągnął się do wojska, walczył z Francuzami i został ciężko raniony. Podczas służby skazano go też na śmierć, bo nie upilnował wojskowych pieniędzy. Wyrok zamieniono w ostatniej chwili, gdy był prowadzony na egzekucję. Po trzydziestu latach żołnierskiej tułaczki, udał się w rodzinne strony. Jego bliscy dawno już nie żyli: matka zmarła ze smutku wkrótce po tym, jak uciekł z domu. Jan pierwszy raz gorzko zapłakał. Zastanawiając się nad swoim życiem, słuchał kazań świętego Jana z Ávili. Po jednym z nich, ogarnięty żalem za swoje grzechy, rzucił się na ziemię i targając odzieniem wołał: „Boże, miłosierdzia, Boże, miłosierdzia!” Uznano, że postradał zmysły. Zamknięto go w domu dla obłąkanych, a dokładnie w lochu, gdzie przykutego łańcuchem do ściany polewano wodą i bito przez 40 dni (były to metody wówczas stosowane w leczeniu chorób psychicznych).

Jan, o dziwo, nie bronił się, ale zachęcał „pielęgniarzy”, aby mocniej bili jego grzeszne ciało. Wypuszczony na wolność i bogatszy o to nowe doświadczenie, miał już obmyślony plan innego szpitala i innego traktowania chorych, stając się z czasem prekursorem nowoczesnej opieki medycznej. Istotnie, w założonym przez niego później szpitalu po raz pierwszy podzielono chorych na oddziały i położono do osobnych łóżek. Wprowadzono też nocne dyżury i skrupulatnie przestrzegano higieny, rzecz wówczas niespotykana.

Z listów świętego Jana Bożego: „Tylu ubogich do nas przychodzi, że często zastanawiam się, jak ich utrzymać. Ale to Jezus troszczy się o wszystko i wszystkich żywi. (...) Obecnie nasz dom mieści ponad stu dziesięciu chorych..., a ponieważ jest to dom otwarty, dlatego przyjmuje się chorych wszelkiego rodzaju i stanu: ułomnych, kalekich, trędowatych, niemych, obłąkanych... Od nikogo nie żąda się zapłaty...”.

Poza troską o zdrowie ciała swoich podopiecznych, Jan Boży troszczył się także o ich dusze, dlatego wszyscy chorzy w jego szpitalach mieli zapewnioną opiekę duszpasterską.

Każdemu Jan Boży osobiście umywał nogi. I nie był to tylko piękny gest: on naprawdę był całkowicie oddany człowiekowi, aż po narażenie własnego życia,



jak wtedy gdy wynosił chorych z płonącego szpitala, czy jak wtedy gdy zimą rzucił się do lodowatej wody, aby wyciągnąć topielca. Uratował mu życie, ale sam przypłacił to zapaleniem płuc i śmiercią. Miał 55 lat. Postać tego świętego, jego życie, tułacze losy, to najpiękniejszy dowód na to, że Bóg nigdy z nas nie rezygnuje, niezależnie od tego, jak bardzo pobłądzimy i jak późno zdecydujemy się na Niego otworzyć, podjąć drogę oczyszczenia, nawrócenia, odnowy życia. To postać bliska tym, którzy od lat są blisko ołtarza, jak i dla tych, którzy jak my, ludzie chorzy, niepełnosprawni, często walczący z bólem, samotnością, niezrozumieniem, szukamy swojej drogi nawrócenia. Boimy się powierzyć się całkowicie Bogu i zaufać Mu. W odpowiedzi na te nasze lęki ksiądz Piotr przekazał nam kilka myśli świętego Jana Bożego.

Pierwsza to: „Bracia, nie zasypiajcie! Czas ucieka, a my będziemy musieli zdać sprawę Bogu z każdej chwili. Nawrócenie to nie wielkie czyny, to dzisiejsza decyzja, by mimo bólu nie przestać ufać”. Druga myśl: Zawsze miejcie pokój w duszy i ufajcie Bogu, a On we wszystkim wam pomoże. Pamiętaj, że Twój pokój jest ważniejszy, niż Twoje zdrowie.”

Dla wszystkich słuchających postać tego świętego dzięki nauce księdza Piotra stała się bliska. Jego życie, koleje losu to dowód na to także, że Bóg prowadzi nas swoimi ścieżkami. Nie można nikogo przekreślać, sądząc, że jest już przegrany. A przede wszystkim tak, jak to czynił święty Jan Boży, należy dostrzegać w drugim człowieku Pana Jezusa; zwłaszcza w tym, który jest trudny, odrzucony, smutny i narzekający. Jan Boży uczy nas, że miłość do Boga to nie tylko słowa modlitwy odmawiane w kościele. To przede wszystkim dłonie gotowe do pomocy, uśmiech posłany samotnemu sąsiadowi czy bliskiemu, czy też wszystkim tym, którzy opiekują się nami. To życzliwość okazywana naszym opiekunom. I w tym miejscu można przywołać jeszcze jedną myśl świętego „Jeśli nie masz miłości, nie masz nic. Możesz leżeć nieruchomo, ale jeśli w Twoim sercu jest miłość do Boga i ludzi, robisz więcej niż ci, którzy biegają po świecie bez celu.”

Następnie po krótkiej przerwie rozpoczęła się Droga Krzyżowa, którą prowadzili członkowie Grupy Kurdwanów. Po jej zakończeniu i modlitwie osobistej, wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni do restauracji Agape na gorący posiłek, słodkie bułeczki i kawę lub herbatę. Po posiłku i wspólnych rozmowach przeszliśmy ponownie do kaplicy świętej siostry Faustyny. I tutaj wszyscy już wyciszeni, pełni zadumy, modlitwy wewnętrznej, wpatrywaliśmy się w Pana Jezusa wystawionego w Najświętszym Sakramencie. Przez krótki czas naszej refleksji towarzyszyły słowa modlitwy odmawianej przez poszczególnych



członków Grupy Kurdwanów oraz śpiew, prowadzony przez kleryków. Potem był czas na przygotowanie się do sakramentu pokuty i na spowiedź świętą.



Uwieńczeniem naszego Dnia Skupienia była Msza Święta, którą koncelebrowali ksiądz Tomasz i ksiądz Piotr. Homilię wygłosił ksiądz Piotr, który wskazał, iż w Słowie Dnia, czyli Ewangelii według świętego Jana (J. 7, 40-53), opisane są podziały wśród tłumów dotyczące tożsamości Jezusa oraz

spór faryzeuszów w tym względzie. Po słowach Jezusa tłum jest podzielony. Jedni uważają Go za Proroka, inni za Mesjasza, a jeszcze inni podważają to, pytając, czy Mesjasz może przyjść z pogardzanej przez nich Galilei. Widać z tego fragmentu, że często próbujemy zamknąć Boga w swoich schematach, własnych wyobrażeniach, uprzedzeniach i opiniach innych. Przekładając to na nasze codzienne życie, w swoich kontaktach z bliźnimi próbujemy także szeregować, zasufladkować niektórych jako tych, których nie lubimy, źle o nich myślimy, nawet i nimi pogardzamy, kierując się swoimi uprzedzeniami do tych osób, traktując ich jako tych „z Galilei” czyli gorszych od nas. Nie pytamy siebie, dlaczego tak myślimy. Ksiądz Piotr zaproponował, aby w chwili ciszy każdy z uczestników przywołał taką osobę w myślach i pomodlił się w jej intencji. W ramach zadania domowego polecił nam, abyśmy, ilekroć o kimś źle pomyślimy, kierując się własnymi, tak naprawdę nieuzasadnionymi uprzedzeniami, pomodlili się za te osoby. Powinniśmy też stanąć w prawdzie przed Panem i przed sobą i przemyśleć, skąd wzięły się u nas takie uprzedzenia do tych osób i też próbować zmieniać swoje nastawienie, myślenie i postępowanie. Dzień Skupienia zakończyła wspólnie odmawiana Koronka do Bożego Miłosierdzia, a po niej były życzenia świąteczne składane przez przedstawicieli Braterstwa księżom.

Bożena i Marian, Grupa ze Stróży



Rachunek sumienia dla chorych, niepełnosprawnych i opiekunów

**opracowany przez członków Braterstwa Chorych w Krakowie-
Kurdwanowie
Kraków 2026**

DLA CHORYCH

Czy potrafię współpracować z osobami, które się mną opiekują, wykonując czynności, które jestem w stanie zrobić samemu?

Czy nie wykorzystywałem „wizerunku” osoby chorej, niepełnosprawnej, cierpiącej, żeby osiągnąć jak największe korzyści dla siebie?

Czy potrafię dostrzegać potrzeby innych ludzi, nie stawiając swoich na pierwszym miejscu?

Czy potrafię nie chować urazy w sercu za doznane krzywdy?

Czy uważam, że innym widzieć się lepiej i zazdroszczę im tego?

Czy potrafię pogodzić się ze swoją chorobą, niepełnosprawnością?

Czy, kiedy się modlę, to jedynie proszę, czy też dziękuję za każdy gest osób mi pomocnych, za każdy przeżyty dzień, ulgę w cierpieniu?

Czy narzekam z byle powodu?

Czy jestem oschły, wiecznie niezadowolony?

Czy potrafię się cieszyć z odwiedzin rodziny, sąsiadów, przyjaciół i porozmawiać z nimi na tematy niezwiązane z chorobami?

Czy nie tłumaczę się nazbyt często i w sposób przesadny złym samopoczuciem, brakiem sił, brakiem pomocy ze strony innych, żeby nie musieć podejmować się zadań, których zwyczajnie nie chce mi się podjąć?

Czy ofiarowuję moje cierpienie za dusze w czyśćcu cierpiące, kapłanów, osoby z rodziny, które oddaliły się od Boga, Kościoła?

Czy korzystam z sakramentu pokuty przynajmniej dwa razy w roku?

Czy nie wykorzystuję moich bliskich, opiekunów, asystentów, oczekując od nich pomocy nawet w tym, z czym sam mogę sobie poradzić?

Czy doceniam osoby, które mi pomagają? Czy dziękuję im, że są obecne w moim życiu?

Czy potrafię przyznać się do błędu i przeprosić, jeśli moje zachowanie było niewłaściwe?

Czy widzę w moim asystencie, opiekunie, osobę, która również ma swoje problemy, troski? Czy okazuję zainteresowanie jej sprawami?

Czy zdarza się, że mogąc być na Mszy Świętej w kościele, wybieram wygodę i uczestniczę w niej poprzez transmisję online?



Czy w miarę moich możliwości pomagam innym? Czy nie jestem jedynie odbiorcą pomocy?

Czy nie ukrywam swojej wiedzy o możliwości otrzymania jakiejś pomocy na przykład w programie asystentów, licząc na to, że im mniej osób wie, tym większe będą moje szanse na tę pomoc?

Czy na pewno robię wszystko, co w mojej mocy, aby opierać się pokusie grzechu? Czy przypadkiem nie ulegam mu zbyt wcześnie, nawet nie podejmując walki, zakładając, że jestem zbyt słaby, aby ją wygrać?

Czy nie zwlekam z możliwością nawrócenia, pozwalając, by grzech przejął nadę mną kontrolę?

Czy chęć nawrócenia buduję na strachu przed Bogiem, czy na miłości do Niego?

Czy pozwalam Bogu działać w moim życiu bezwarunkowo, czy tylko wtedy, gdy pozwala mi to pozostać w strefie komfortu?

Czy zanim osądzę drugiego człowieka, pytam się siebie, czy sam nie czynię/mówię/myślę tak samo?

Czy nie umniejszam czyjegoś cierpienia, problemów, którymi się ze mną dzieli, mówiąc mu, że „inni mają gorzej”?

Czy odnoszę się z szacunkiem i życzliwością do personelu medycznego oraz opiekunów, nawet wtedy, gdy jestem zmęczony, obolały lub zdenerwowany?

Czy staram się być wdzięczny za pomoc, którą otrzymuję, zamiast skupiać się wyłącznie na tym, czego mi brakuje?

Czy dziękuję Panu Bogu za ludzi, którzy mi pomagają, oraz za każdy dzień życia, nawet jeśli jest on trudny?

Czy staram się zgłaszać swoje potrzeby w sposób uporządkowany i spokojny, nie obciążając nadmiernie personelu wieloma sprawami naraz, jeśli nie są pilne?

Czy w chorobie i słabości unikam narzekania i obwiniania innych, a zamiast tego próbuję zachować pokój serca i dobre słowo wobec bliźnich?

Czy jestem wyrozumiały wobec tych, których Pan Bóg stawia na mojej drodze, szczególnie gdy jest mi trudno?

Czy nie nadużywam pomocy opiekuna?

Czy jestem niecierpliwy i złościę się na opiekuna?

Czy jestem wdzięczny opiekunowi za pomoc?

Czy funkcjonując we wspólnocie staram się dzielić talentami, które posiadam, by służyły wspólnemu dobru?

Czy próbując poradzić sobie z bólem i stresem nadużywam imienia Boga na daremno lub przeklinam?

**DLA OPIEKUNÓW**

Czy pozwalam, żeby ktoś sam sobie próbował poradzić, a nie narzucam się z pomocą?

Czy moje słowa i ton głosu budują pokój, czy raczej wprowadzają napięcie?

Czy traktuję podopiecznego jak dorosłą, autonomiczną osobę, czy jak dziecko (nawet jeśli ma niepełnosprawność intelektualną)?

Czy nie podejmuję decyzji „nad głową” podopiecznego, rozmawiając o nim z osobami trzecimi w jego obecności, jakby był nieobecny?

Czy szanuję prawo podopiecznego do prywatności (np. podczas czynności higienicznych; czy pukam do drzwi, czy nie czytam jego korespondencji)?

Czy pozwalam podopiecznemu na podejmowanie ryzyka i popełnianie błędów, czy narzucam mu własną wizję?

Czy nie okazuję zniecierpliwienia, gdy czynności trwają dłużej niż zakładałem?

Czy potrafię oddzielić własny gorszy nastrój od relacji z podopiecznym, czy „wyładowuję” na nim frustrację?

Czy nie stosuję przemocy symbolicznej (np. lekceważące spojrzenia, wymowne wzdychanie, ignorowanie prośb)?

Czy potrafię przyznać się do błędu i przeprosić, jeśli moje zachowanie było niewłaściwe?

Czy nie staję się „wyręczycielem”?

Czy zachowuję dyskrecję i nie opowiadam o szczegółach życia podopiecznego osobom nieuprawnionym?

Czy dbam o własne zasoby, aby wypalenie zawodowe nie odbiło się na jakości mojej opieki?

Czy nie wykorzystuję swojej przewagi (fizycznej, informacyjnej, finansowej) nad podopiecznym?

Czy naprawdę słucham tego, co mówi podopieczny, czy tylko czekam na swoją kolej, by wydać instrukcję?

Czy dopasowuję sposób komunikacji do możliwości i preferencji osoby, której pomagam?

Czy nie ignoruję sygnałów bólu, dyskomfortu lub smutku podopiecznego, zbywając je stwierdzeniem „on/ona już tak ma”?

Czy nie umniejszam czyjegoś cierpienia, problemów, którymi się ze mną dzieli, mówiąc mu, że „inni mają gorzej”?

Wiosna

Wiosna – koniec snu zimowego przyrody, dla nas nowe nadzieje.



*Jeszcze śnieżek prószy,
Jeszcze chłodne ranki
A już wczesna wiosna
Zakwitły sasanki.*



Z ciepłych krajów powróciły jaskółki, pierwsze zwiastuny wiosny. *Przyleciały bocianiska w bielutkich kapotach, klekotały, ogłaszały na wysokich płotach: „Idzie wiosna, wiosna idzie po łąkowych błotach”.* Przyleciały też skowronki, więc pytamy: „Skowroneczku, szare ptaszę, czemu rzucasz pola nasze? Czemu lecisz w kraj daleki? Tam za morza, góry rzeki? Czy ci źle w naszej ojczyźnie i szukasz lepszego na obczyźnie?” „Ja nie lecę dla chleba, ale szukam słońca i lazurowego nieba. Tam trenuję swój głos. Dla was śpiewam, rodacy, zwłaszcza rolnikom przy ciężkiej pracy. Chcę dawać radość, wytchnienie, i to nigdy się nie zmienia.”

Choć miesiąc maj, to nie zawsze panuje wiosna. Mogą wrócić chmury złowieszcze i mroźny wiatr. A tak było już ciepło i słonecznie. Ptaszki poleciały ukryć się w spokojniejsze miejsce w las. Udajemy się więc na spotkanie z wiosną do lasu. Może będzie okazja posłuchania ptasiego koncertu w wykonaniu szpaków jako tenorów, basów, czyli gruchania gołębi, przy wtórze wieczornego pohukiwania sowy. Naładowani muzyką, nasyceni zapachami, gdy zapada zmierzch, opuszczamy zaczarowany, wiosenny las. Po drodze przytulamy się do drzew, korzystając z ich leczniczych mocy. Krocząc ścieżką, mijamy jeże a także zimowe niedźwiedzia leże. To znak, że jest wiosna. Czekamy na ciepłe słoneczne dni, bo słońce jest nam potrzebne do życia.

W starej piosence (nie pamiętam całości) śpiewamy:

„widziałem ja brzoźkę złamaną na pół

...

Tak stała złamana, aż brakło jej sił.

Bo promyk słoneczka za chmurę się skrył”

Na końcu:

„Bo życie bez słonka nie warte jest nic”

Wychodząc z lasu w ciszy, nagle „coś tam w lesie huknęło”, że aż tu słychać było. „A to komar z dębu spadł, złamał sobie w krzyżu gnata.” Leży niebożę i wstać ani latać nie może. Troskliwa komarowa wzywa: „halo, halo – leśne pogotowie – ratujcie męża zdrowie”. Szybko przyjechali, rany mazią zalepili. Kazali leżeć do końca wiosny i część lata, dopóki się rana dobrze nie załata.

Takie długie leżenie wzbudziło i komara myślenie. Najwyższy czas opuścić ten niegościnny las. Niech no tylko wstanę, zabiorę rodzinę i polecimy tam, gdzie bagna i szuwary. Tam, gdzie wieczorem spacerują młode pary. Gdzie tnąc, och! ucztę wyborną będziemy mieć... Ale inaczej się stało. Ręka człowieka cap i naszego komara brak. Morał: nie czyn drugiemu złego – co cię spotkać może i od niego.

Zuzanna

PS Jeśli nie ma słonecznego nieba, można mieć je w sercu. Rozdawać je smutnym, chorym, samotnym, niosąc radość i dobro.

Niedziela miłosierdzia



Poproszony, pragnę podzielić się moimi przeżyciami z Niedzieli Miłosierdzia w Łagiewnikach. Otóż dzień ten był naprawdę obfitujący w łaski. Szczególnie dotknęło mojego serca świadectwo ludzi, kolejki do spowiedzi zataczały niemal pełny okrąg wokół bazyliki.

Owego dnia miałem również zaszczyt pełnić posługę w służbie liturgicznej przy samym ołtarzu. Był to dla mnie bardzo istotny moment. Jeden szczegół mnie urzekł, jeszcze przed samą liturgią, podczas próby, gdy spojrzałem na Białe Morze, można było dostrzec falę za falą ludzi przybywających na to miejsce.



Błogosławieństwem Bożym owego dnia była także pogoda, która, krótko mówiąc, dopisała.

Na koniec jeszcze mała, osobista refleksja: bardzo wymownym znakiem było dla mnie to, że dzwon Miłosierdzia, który został poświęcony podczas tej liturgii, rozbrzmiewał w czasie podniesienia Ciała i Krwi Pańskiej. Był to dla mnie obraz tego, że Jezus oddaje się nam, i że to oddanie jest rzeczywiście miłosierdziem.

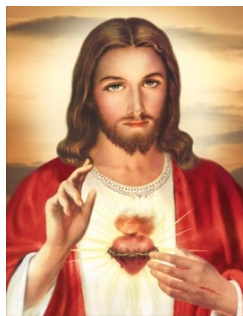
kl. Krzysztof Zborek



12 kwietnia miałem możliwość uczestniczenia w uroczystościach związanych z odpustem Miłosierdzia Bożego w łagiewnickim sanktuarium. Jak co roku na uroczystości przybyło bardzo wiele osób, dopisała również pogoda, która zachęcała pielgrzymów do drogi. Dzień ten był przepełniony obrazem mnóstwa gorliwie modlących się ludzi; widok zapełnionych przez licznych wiernych Błóń Łagiewnickich podczas głównej Mszy Świętej na pewno zapamiętam. Natomiast najbardziej z tego dnia zapadnie mi w pamięć obraz licznych konfesjonałów, do których stały spore kolejki. Ten widok jest dla mnie

ważnym świadectwem zarówno pragnienia, jak i potrzeby spotkania każdego człowieka z miłosiernym Bogiem. Jestem wdzięczny za możliwość łączenia się w modlitwie z taką ilością braci i siostr oraz za świadectwo wiary i działania łaski Pana Boga.

kl. Jakub Czapracki



Czerwiec – miesiąc poświęcony czci Najświętszego Serca Jezusowego

Serce Jezusa jest z nami od początku do kresu naszego życia na ziemi. Już jako dziecko pod sercem matki odczuwamy miłość Boga, uczymy się tej miłości i miłosierdzia poprzez pobożne życie i modlitwy naszej ziemskiej matki. Najczęściej wkrótce po urodzeniu otrzymujemy pierwszy

sakrament – Chrzest Święty, który oddaje nas pod opiekę Serca Jezusowego. Stajemy się przez jego działanie pełnoprawnymi członkami Kościoła Po-wszechnego, zobowiązanymi do przestrzegania Bożych Przykazań. Nie znamy jeszcze dobrze Jezusa, ale wiemy, że jest Ktoś, kto bardzo nas kocha, kto czeka ukryty w białej Hostii świętej.

Przed wielu laty widziałam obraz (nie pamiętam gdzie), na którym mała dziewczynka, której udało się wspiąć na ołtarz, puka do drzwiczek tabernaku-lum. Chce spotkać i poznać kochające Serce Jezusa. Jest zbyt mała i musi po-czekać kilka lat, aby w sakramencie Komunii świętej powitać w swym sercu samego Pana Jezusa. Podczas tej uroczystości, którą zapamięta do końca życia, zaśpiewa z innymi te słowa: „Pan Jezus już się zbliża, już puka do mych drzwi, pobiegnę Go przywitać, z radości serce drży”.

A później – różnie bywa, dorastamy, nosząc w sercu obecność Jezusa, pro-sząc o łaski, ale bywa też tak, że „nasze serca są zimne jak lód”, a nawet sprze-dajemy Jezusa za „judaszowe srebrniki” na uciechy tego świata. Jezus nadal nas kocha, przebacza nam już z krzyża i obiecuje miejsce w raju, tak jak to zrobił dla dobrego łotra, który przyznał się do winy. Dziś każdy może dostąpić tej ła-ski, wyznając winy w sakramencie pojednania i odpokutowując, bo Jezus na to czeka, a Jego Serce cały czas nas kocha. W celu przeproszenia Boga za ranienie Jego Serca, w kościołach odprawiane są nabożeństwa prześlągalne oraz No-wenny do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Podczas uroczystości Bożego Ciała idziemy w procesjach ulicami naszych miast i wsi za ukrytym pod postacią chleba Jezusem. Prosimy o łaskę przeba-czenia i miłosierdzie dla nas grzesznych, śpiewając: „Twoja cześć, chwała, nasz Wieczny Panie, po wieczne czasy niech nie ustanie” oraz „Użyj nam łaski, wszechmocny Boże, bez Twojej pomocy człek nic nie może”.

U kresu naszego ziemskiego życia otrzymujemy sakrament namaszczenia chorych na znak, że kochaliśmy Jezusa do końca.



„Serce Jezusa, proszę najgoręcej, spraw niech Cię kocham, kocham coraz więcej.”

Tak jak ta mała dziewczynka z zapomnia-nego obrazu, pukajmy do Serca Jezusowego. On otworzy dla nas Swoje Serce, przebacza-jąc nam, bo „On do końca nas umiłował”. AMEN

Kwiecień / maj 2026 r.

Zuzanna

Kronika żałobna



11 marca 2026 r. zmarła w swym domu Stanisława Pabian z Wrzāsowic. Miała 71 lat. Od dawna współpracowała ze Stasią Grochal.

Pamiętamy ją, jak przygotowywała świetne ciasta i była bardzo gościnna. Wyjeżdżała z nami na rekolencje wakacyjne (ostatnio była w Gnojniku w 2022r).

W ostatnich latach jej choroby się pogłębiły (przede wszystkim cukrzyca). Dwa lata była już osobą leżącą w domu.

Pogrzeb odbył się w sobotę (14 marca) o godz. 10.00 we Wróblowicach. O godz. 9.30 był różaniec za zmarłą.



Pamiętajmy o niej w modlitwie. --ks. Tomasz Grzesiak

*Redakcja: Karolina Woźny, Halina, Piotr Jamróz,
Skład komputerowy: Anna, Andrzej Kosek – email akosek@wp.pl
Więcej materiałów w Internecie na stronie:*

www.braterstwochorych.pl

Facebook 

Kraków, wiosna – 2026 r.